

© for the Polish edition Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma
i Muzeum Sztuki w Łodzi, 2018

© 2012 by Jasia Reichardt

© Copyright for the Polish translation by Joanna Błachnio

ISBN: 978-83-65254-90-0

ISBN: 978-83-63820-79-4

Redakcja i korekta: Małgorzata Otrębska

Projekt okładki: Nick Wadley

Projekt stron tytułowych, skład: Bartosz Tymosiewicz

Druk: Akapit Sp. z o.o.

Dotychczasowe wydania książki:

Fifteen Journeys Warsaw to London

Dalkey Archive Press, 2012

Quinze voyages de Varsovie à Londres, 1940-1945

Traduit de l'anglais par Aude de Saint-Loup,

Éditions de la revue Conférence, 2018

Muzeum Sztuki w Łodzi

ul. płk. dr. Stanisława Więckowskiego 36

90-734 Łódź

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma

ul. Tłomackie 3/5

00-090 Warszawa

Księgarnia internetowa: www.ksiegarnianatlomackiem.pl

Wydanie pierwsze

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	7
15 podróży z Warszawy do Londynu	10
A potem...	123
Kto jest kim	131
Kalendarium	137
Dziękuję	141
Jasia Reichardt – notka biograficzna	142



rodzina Weinlesów: Jakub, Maryla, Lucja, Warszawa 1906



Jakub, Maryla, Franciszka, Lucja, Warszawa, ok. 1909

WPROWADZENIE

Oto wojenna historia rodziny, odtworzona z listów i wspomnień. Jest to moja historia o tyle, że jestem tu, by ją opowiedzieć – ale ponieważ dotyczy ona głównie lat 1939-1946, a ja urodziłam się w roku 1933, jest to historia dziecka. Rozgrywa się podczas drugiej wojny światowej w Polsce, głównie w Warszawie.

Autorami listów są członkowie mojej rodziny; wspomnienia są moje. W listach nie brak powtórzeń, bo nikt nie mógł przewidzieć, czy wszystkie dotrą do adresatów. Często pisane są szyfrem lub z użyciem przenośni, część nosi ślady ołówka cenzora, z jeszcze innych wycięto niektóre linijki.

Większość cytowanych tu listów napisały moja matka, Maryla Chaykin, i babka, Lucja Weinles, do swojej siostry i córki, Franciszki Themerson. Gdy korespondencja się rozpoczyna, Franciszka przebywa w Paryżu, a potem, od roku 1940, w Londynie.

W roku 1988, na kilka dni przed śmiercią, Franciszka Themerson leżała na łóżku w swojej pracowni przy Warrington Crescent w Maida Vale w Londynie. Odwróciła się do mnie i wskazała szare pudło stojące na półce. „Listy twojej matki” – powiedziała.

PIĘTNAŚCIE PODRÓŻY Z WARSZAWY DO LONDYNU

Jesteśmy w Warszawie. Jeśli pójdziemy ze śródmieścia w stronę parku – to niedaleko. Pięć minut spacerem elegancką, gęsto zadrzewioną ulicą. Na wprost wejścia do parku możemy się zatrzymać. Z prawej strony znajduje się budynek, w którym mieszkam: dziewiętnastowieczna kamienica, duża, szara i solidna. Spójrz w górę. Na pierwszym piętrze widzisz żelazny balkon, a na nim doniczki czerwonych pelargonii. To nasz. A teraz wejdź przez obszerną bramę na podwórko, gdzie są drzewa i klomby kwiatowe. Uważaj, żeby nie wpaść na jedną z rozmieszczonych tu i ówdzie ławek, albo na drewniany trzepak. Jeśli skłębisz w lewo, znajdziesz drzwi prowadzące na skromną klatkę schodową w głębokim odcieniu szarości. Na zewnątrz wisi lista z numerami mieszkań; my mieszkamy pod numerem dwunastym, na pierwszym piętrze. W budynku nie ma windy. Nasze drzwi są po prawej stronie, a obok dzwonka wisi tabliczka, na której wygrawerowano ładną modernistyczną czcionką: *Seweryn Chaykin, inżynier architekt*. To mój ojciec. Jesteśmy na miejscu.

Po otwarciu drzwi masz trzy możliwości.

Pierwsza możliwość. Jeśli skierujesz się w prawo, wejdiesz do niewielkiej kuchni, z dużym oknem wychodzącym na podwórko. Możesz otworzyć okno i krzyczeć do ludzi na dole. Ja tego nie robię, a właściwie jest to coś, czego nie powinnam robić. Znajdujemy się w małej, niczym się nie wyróżniającej kuchni. To królestwo Marysi, naszej służącej.

Zawsze sobie wyobrażam, że czas upływa jej na rozbijaniu kawałków mięsa na miazgę, drewnianym tłuczkiem na drewnianej desce. Odgłos uderzeń i zapach surowego mięsa wypełnia całe mieszkanie. Obok okna, na wprost, są drzwi, które prowadzą gdzieś dalej. Nigdy przez nie nie przeszłam: to obszar dla mnie niedostępny. Pomieszczenie za drzwiami należy do Marysi. Marysia jest młoda, ładna i niska: może pokój za drzwiami też jest mały.

Druga możliwość. Gdy wejdiesz do mieszkania, masz przed sobą dwoje drzwi: jedno nieco na prawo i jedno nieco na lewo. Pomiedzy nimi stoi wieszak. Na samej górze wiszą kapelusze, potem, patrząc w dół, palta; jeszcze niżej swoje miejsce mają parasole – i wreszcie kalosze, które stoją skromnie na podłodze. Jeśli, zdjawszy wierzchnie okrycie, otworzysz drzwi z prawej strony, zobaczysz po prawej umywalkę, wannę na wprost, a po lewej – wysoki, okrągły bojler. Nie pochylaj się, by spojrzeć poza bojler. To nierozsądne; mógłbyś dojrzeć coś, czego wolalbyś nie oglądać. Może ci się ukazać niezapomniany widok ogromnej, różowej pupy, podnoszącej się z sedesu. Wchodząc, najlepiej chrząknąć, odkręcić kran w umywalce i szybko umyć ręce – jeśli to właśnie chcesz zrobić.

Jeżeli, powiesiwszy płaszcz, otworzysz drzwi z lewej strony, zobaczysz normalną ubikację z drewnianym sedesem. Żeby nie przestraszyć tego, kto akurat znajduje się w łazience obok, i nie spojrzeć przypadkiem poza bojler, najlepiej śpiewać.

Trzecia możliwość. Jeśli po wejściu do mieszkania skierujesz się w lewo, wejdiesz do pierwszego z trzech pokoi w amfiladzie. We wszystkich położono parkiet, a kolor drewna dominuje w całym mieszkaniu – jeśli nie liczyć ścian, które są białe albo białawe. Pierwszy pokój jest węższy od pozostałych, ale zanim tam wejdiesz, by przyjrzeć się jego wnętrzu, będziesz musiał obejść dookoła ciężki, trójskrzydłowy parawan z ciemnego drewna, na przysadzistych drewnianych nóżkach. Skrzydła ozdobione są po obu stronach dużymi olejnymi malowidłami pędzla Jakuba Weinlesa. To mój dziadek. Malowidła przedstawiają białe i różowe

Pięćdziesiąt lat później, w Londynie, będę się przyglądać tej korespondencji z ogromną niepewnością i bólem, dziwić się bez końca wszystkim przypadkowym zdarzeniom i zbiegom okoliczności, dzięki którym żyję i mogę opowiedzieć tę historię.

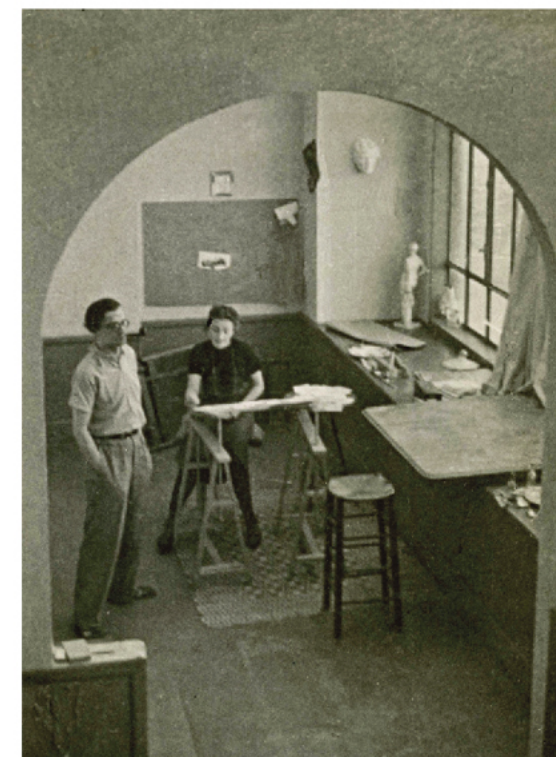
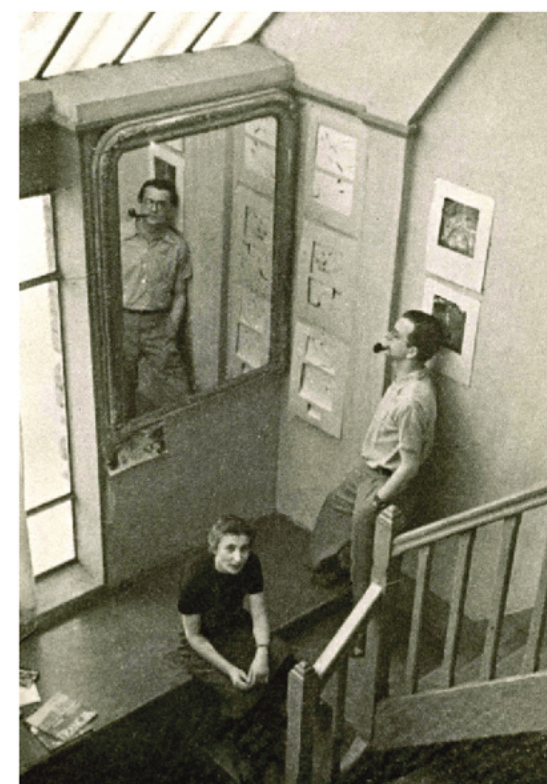
Masz szczęście – powiedziała Franciszka.



Franciszka jest siostrą Maryli, młodszą o siedem lat. W roku 1931 wychodzi za Stefana Themersona, pisarza, twórcę eksperymentalnych filmów i autora książek dla dzieci. W latach 30. Themersonowie tworzą razem w Warszawie pięć awangardowych filmów. Przeprowadzka z Warszawy do Paryża w roku 1938 to dla nich spełnienie marzeń o znalezieniu się w centrum świata sztuki.

Gdy osiągnę odpowiedni wiek, to właśnie w Paryżu mam do nich dołączyć, by studiować na Sorbonie. Ostatecznie wojna krzyżuje wszystkie nasze plany. Themersonowie przedostają się do Londynu, gdzie, poczynawszy od 1942 roku, kontynuować będą pracę twórczą: filmy, malarstwo i rysunek, pisanie i wydawanie książek. A zatem to w Londynie, a nie w Paryżu, w końcu się z nimi spotykam.

Większość listów Maryli i Łucji do Franciszki opowiada – wprost lub za pomocą aluzji – historię dwóch lat naszego życia, spędzonych głównie w warszawskim getcie. Listy podlegają surowej cenzurze i są numerowane. Niektóre fragmenty cenzor wycina. Maryla i Łucja piszą szyfrem, ale nie ma reguły, które fragmenty zostaną zatrzymane przez cenzurę, a które dopuszczone. Do tego dochodzą starania Maryli i Łucji, by niektóre listy trudno było rozszyfrować. Ale cenzura to nie jedyny powód, dla którego nie wdają się w szczegóły. Nie chcąc niepokoić Franciszki, ujawniają jedynie to, co absolutnie niezbędne.



Themersonowie w Paryżu, w swojej pracowni w Arcueil, 1938

[kropki oznaczają wycięte fragmenty listu]

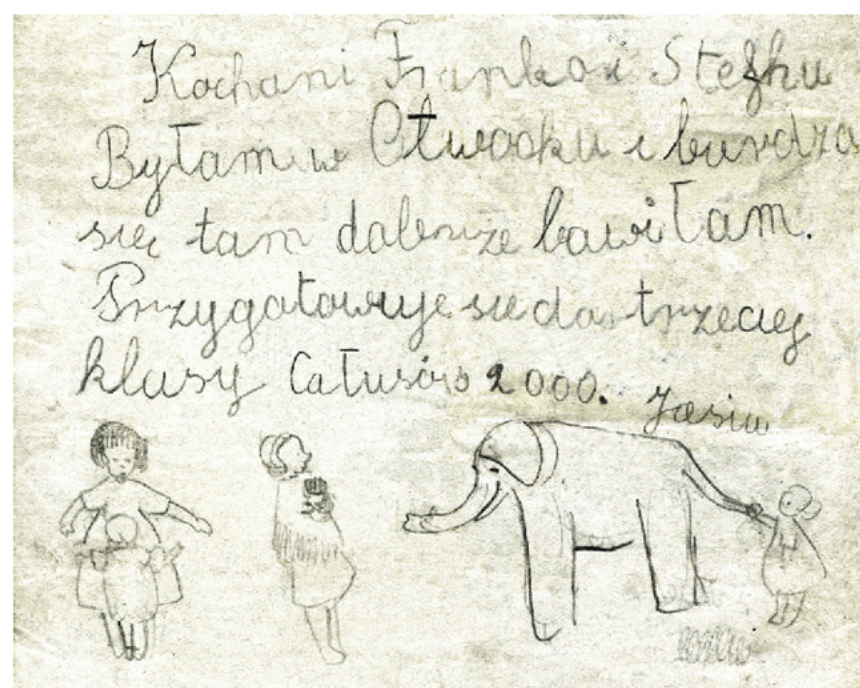
*wprowadzi się do nas pewnie teściowa z Marysią..... . ale wesoło!
Piszcie moi złoci często, jak tam jest u Was? Czy chodzi się po mieście
o ósmej wieczór? Czy kina i ogrody są dla wszystkich? Przyjemnie
będzie choć poczytać o tem. – Całuję Was, Maryla.*

[I jeszcze mój dopisek:]

Kochani Franko i Stefku

*Byłam w Otwocku i bardzo się tam dobrze bawiłam. Przygotowuję
się do trzeciej klasy.*

Całusów 2000. Jasia



List od Maryli do Franciszki:

5 kwietnia 1940

Droga Franeczko, dzięki za życzenia urodzinowe. Teraz kiedy niema Tatusia i tamtego domu i Ty jesteś daleko – wciąż przypominają mi się pachnące hijacyntem urodziny z przed dawnych lat. Prawie nie chce się wierzyć, że od tego czasu upłynęło mniej niż sto lat. Cieszę się, że Stefanek jest z Tobą, chyba nie pójdzie do szkoły, mając tak krótki wzrok. Brzydko, że tak duży chłopak przedrzeźnia Radwanicę, ale chyba nie tę z dawnych czasów przedwojennych... Pani Hania pisała mi o Waszej pracy. Wszyscy jesteśmy zupełnie zdrowi, Janka przechodziła szkarlatynę w październiku, bardzo lekko. Ponieważ było u nas dużo osób, a mało łóżek, spałam z nią dwie noce w jednym łóżku, nim doszłam do wniosku, że ta pokrzywa zupełnie wygląda na szkarlatynę. Miałam bardzo dobrą lekarkę, Janka siedziała z kompresami na szyi i uszach (na wszelki wypadek), co parę dni robiło się analizę, piła mleko i jadła jabłka i po sześciu tygodniach wstała zdrowa i bez komplikacji. Sześć tygodni paradowałam w czepku, białym fartuchu, w pokoju oprócz łóżek była tylko miska z roztworem sublimatu; na drzwiach wejściowych wisiała kartka – wstęp zabroniony (tak zarządził lekarz sanitarny). Rzeczywiście pies z kulawą drogą nie pokazał się przez ten czas, nie mieliśmy przez ten czas ani przyjemnych wizyt ani też niepożądanych, za to później nie zabrakło odwiedzin... Gdy Jasia zachorowała, miałam już pojedyncze szyby wprawione.

Taszczyłam je z Kazią z Próznej, jak żyję nie nosiłam nic równie ciężkiego, po tygodniu dostałam szklarza, a po dwóch – kit do okien. Gdy Jasia leżała, przypuszczałam, że może będzie trzeba zmienić mieszkanie, dowiadywałam się już o cenę karetki pogotowia i szukałam miejsce na ulokowanie fortep[ianu]. Babcia wyjechała przed chorobą Janki, nie było to nawet konieczne, ale nie miała rzeczy, źle się czuła i zanosilo się na ciężką zimę. We wrześniu byłam z wizytą u Ludki [Haller-Sobieralskiej] zastałam tylko Wandzię, byłam dłuższy czas, potem wyszłyśmy obie. Bezpośrednio po naszym wyjściu zrobiono z ich czterech pokoiów – dwa. W tym czasie też na krótko

Mam z sobą małą, brązową walizkę z dermy: podobne można znaleźć w każdej sztuce o uchodźcach. W walizce są pamiątki z niektórych moich podróży, a także prezenty dla Franki i Stefana od Ludki i reszty rodziny. Mam na sobie brązowe wełniane palto z kapturem i niewielkim futrzanym kołnierzem. Uszyto ten strój specjalnie na mój wyjazd; wyobrażam sobie, że na pewno jest elegancki, jednak wkrótce dostrzegam, że wcale tak nie jest.

W Warszawie nocuję u Loni Janeckiej, malarki, koleżanki Franciszki z Akademii Sztuk Pięknych. Jej mieszkanie jest naprawdę domem artystki: unosi się w nim znajomy zapach olejnej farby. Lonia ma radio, które oszałamia mnie ogromem nowych możliwości. Radio to dla mnie prawdziwa rewelacja; słuchanie ekscytuje mnie tak bardzo, że prawie nie jestem w stanie rozmawiać. Od tej pory Lonia będzie mnie nazywać swoją „przyjaciółką od radia”.



Podróż do Londynu trwa dwa dni, z noclegiem na lotnisku w Berlinie. 28 stycznia 1946 ląduję na lotnisku Blackbushe, należącym do RAF-u. Podróż i przyjazd na miejsce opisane są w listach: moim i Franciszki.



moje zdjęcie paszportowe, grudzień 1945

Mój list z 30 stycznia do Ludki, Heńka i Wandzi, pisany po przyjeździe do Londynu:

Moi kochani!

Już jestem na miejscu, przyjechałam w poniedziałek. W sobotę była mgła nad Londynem, więc odlot był w niedzielę. Przyśliśmy wszyscy do Polonii skąd autami pojechaliśmy na lotnisko, gdzie oglądano nam walizki. Potem p. Janecka odprowadziła mnie do samolotu i poleciliśmy. W samolocie nie bardzo dobrze się czułam. Po 2 1/2 godzinach lądowaliśmy na lotnisku pod Berlinem gdzie nocowaliśmy. Była tam jedna bardzo miła pani, pani Fidler, która dała mi pigułki żebym się w samolocie dobrze czuła. Na drugi dzień rano o godz. 8-ej odlecieliśmy do Anglii. Cały czas patrzyłam przez okno i wszystko widziałam, nawet łódki na wodzie. Reszta podróży trwała 5 3/4 godz. i bardzo byłam zmęczona. Na lotnisku w Anglii znów chodziliśmy po urzędach, a potem w autobus i do Londynu. W mieście już czekali na mnie Stefek i Franka i całowaliśmy się bez końca. Mamy tu dużo przyjaciół w Londynie Polaków, którzy też się cieszyli, że przyjechałam. Tu są autobusy 2 piętrowe, a tramwaj prawie wcale nie ma. My mieszkamy w ślicznym domu na 3-im piętrze, mamy 4 pokoje dużą umywalnię, kuchnię, schody w mieszkaniu i korytarze. Anglicy od pierwszej chwili zrobili na mnie bardzo miłe wrażenie. Teraz wszystko